

„Maliniarz”

Sztuki przestrzegające przed niebezpieczeństwem odradzania się faszyzmu przyzwyczały nas do pewnego schematu. Oglądamy w nich zwykle społeczność jakiegoś prowincjonalnego niemieckiego miasteczka, w którym panuje spokój, poszanowanie praw, wzajemny szacunek, później zaś okazuje się, że wszystko to jest złudzeniem, że atmosfera jest zatruta, że spokojni mieszkańcy — przy odpowiednim zbiegu okoliczności — łatwo przeobrażają się w ludzi podatnych na faszystowską demagogię, ludzi gotowych popełnić zbrodnię. Tak jest w „Wizycie starszej pani” Dürrenmatta, podobnie rzecz ma się w „Skandalu w Hellbergu” Broszkiewiczza, gdzie major Trausen — nie bez ironii — charakteryzując miejsce akcji, mówi: „Przypuszczam, że jeśli Bóg Ojciec (...) miał w swoim czasie pomysły niemieckiego raję to zrealizował go właśnie tutaj; góry w stylu Bethowena, miasteczko prosto z Grimma, a nawet niebo, jak oczy Małgorzaty przy kołowrotku czyste, a bezmyślne” i podobną wypowiedź można znaleźć w „Maliniarzu” Hochwäldera*, w którym padają słowa: „Taki był tu błogi spokój jak u Pana Boga za piecem, myślało się tylko o zarobku, a teraz ktoś się tu nagle pojawia ze swymi ośmioma tysiącami trupów”. A jednak podobieństwo tej ostatniej sztuki do dwóch poprzednio wymienionych jest raczej pozorne. Można w niej znaleźć analogię w zakresie scenerii, problematyki, ale Hochwälder nie kontynuuje schematu zrywania maski z na pozór społeczeństwa i praworządnego społeczeństwa i ukazywania drugiego, posępnego i zbrodniczego oblicza tych samych ludzi. Co do właściciela

gospody „Pod Białym Jagnięciem”, burmistrza Steisshäuptla i jego gości nie mamy żadnych złudzeń, od początku wiadomo, że są to kanalie, i że każdy z nich ma na sumieniu jakieś ponure sprawy z okresu triumfującego hitleryzmu. Hochwälder nie tyle zajmuje się społecznym mechanizmem odradzania się faszyzmu, co piętnowaniem sytuacji, w której możliwa jest tolerancja zarówno dla ludobójczych ideałów jak i dla samych ludobójców. W sztuce Hochwäldera, która jest przede wszystkim satyrą polityczną, działa natomiast innego rodzaju mechanizm. Znamy go z „Rewizora” Gogola. I jak w komedii Gogola tak i w „Maliniarzu” służy on ośmieszaniu, piętnowaniu i wyszydzeniu bohaterów utworu. Zamiast groźnego, poszukiwanego przez policję mordercy ośmiu tysięcy jeńców — Maliniarza, burmistrz Bad Brauning i jego współtowarzysze hołubią pospolitego złodziejaszka, kryminalistę — Kerza. Ale ironia Hochwäldera ma jeszcze w sobie tę złośliwą przewrotność, że wśród szanownych notabli i obywateli Bad Brauning właśnie tylko ten kryminalista okaże prawdziwą moralność, tylko on, w finale sztuki, odetnie się od uświęconego demagogią krwi i rasy ludobójstwa.

„Maliniarz” w Teatrze Kameralnym w Bydgoszczy jest polską prapremierą. Nie powiem by przedstawienie było pod każdym względem udane. Bez wątplenia doceniać jednak trzeba sam fakt wystawienia tej sztuki. „Maliniarz” w Bydgoszczy — mieście, które ma w swojej historii tak zwaną „Krwawą niedzielę” — wywołuje szczególnie drastyczne skojarzenie. To wszystko, co stanowi w sztuce Hochwäldera warstwę ostrej satyry politycznej, zostało zresztą również bardzo mocno wypointowane w przedstawieniu przez reżysera. Krystyna Tyszarska postawiła na ostrą groteskę i niektóre partie sztuki starała się roz-



S. Jaroszyński i Z. Winiarczyk w „Maliniarzu”.

grywać w konwencji nieomal plakatowej satyry. Ale właśnie w tych też partiach poszła chyba momentami za daleko. Satyra plakatowa wymaga scenerii wicевой, szerokiej przestrzeni scenicznej, a tymczasem mała, płytka, pudełkowa scenka Teatru Kameralnego nie stwarzała oczywiście takich możliwości. Cud boski, że Ryszardowi Strzembale — autorowi scenografii — udało się na niej precyzyjnie zaznaczyć, wymagane w sztuce, cztery plany akcji. Na sceny rozgrywane z większym rozmachem nie było już miejsca.

A jednak rozumiem Tyszarską dlaczego skłaniała się ku konwencji bliższej karykaturalnej grotesce niż satyrze bardziej kameralnej, bardziej rodzajowej, podkreślającej charakterologiczne cechy postaci. Bohatero-

wie „Maliniarza” nie są bez wątpienia marionetkami, nie brak im rysów indywidualizujących każdego z nich. Są to ludzie, którzy osiągnęli dojrzałość już w czasie wojny, a akcja sztuki toczy się w dwadzieścia lat po jej zakończeniu. I właśnie tu krył się główny szkopuł, zarówno dla reżysera jak i aktorów. W sposób pełny, charakterystyczny mogliby zagrać postaci sztuki aktorzy odpowiednio zaawansowani w latach i życiowych doświadczeniach. Ponieważ jednak w bydgoskim „Maliniarzu” grają ludzie raczej młodzi, trzeba było oczywiście szukać innych rozwiązań.

Nie zawsze się one sprawdzają. Zawodzi chwilami jako Steisshäuptl Stanisław Jaroszyński. Zwłaszcza wówczas, kiedy wściekłość i miotające burmistrzem pasję stara się przekazywać sposobem najprostszym, ale też i najbardziej prymitywnym — to jest krzykiem. Można by dyskutować nad rolami: Ziereisa (Aleksander Jasiński) i Stadelmeiera Jerzy Stasiuk. Na pewno nie do przyjęcia jest dr. Schnopf Andrzeja Lubieniewskiego. (Podstawowym obowiązkiem aktora jest czytelne podawanie tekstu, którego to obowiązku Lubieniewski nie dopełnia). Nie zawiódł natomiast w roli Kerza Zdzisław Winiarczyk. Stworzył postać przypominającą chaplinowskiego Dyktatora. Interesując wypadły również role: Grzypiny (Ewa Studencka) i Zagla (Jerzy Głębowski).

* Fritz Hochwälder: „Maliniarz”, Teatr Kameralny; reżyseria — Krystyna Tyszarska; scenografia — Ryszard Strzembala; muzyka — Grzegorz Kardaś